

Z domu umarłych

Albert Speer był architektem Hitlera i jego ministrem do spraw uzbrojenia oraz produkcji wojennej. Dwie cechy odróżniają go od pozostałych nazistowskich rzezimieszków. Po pierwsze, w uczuciach Speera wobec Hitlera był rodzaj bezinteresownej czułości, ciepła, które wykraczało poza czysto zwierzęcą fascynację. 23 kwietnia 1945 roku, kiedy Berlin zamienił się w morze płomieni, a wszelkie szanse ucieczki były już niemal wykluczone, Speer powrócił do stolicy, żeby osobiście pożegnać się z Führerem. Zdruzgotał go pusty chłód odpowiedzi Hitlera. Po drugie, przez cały okres szaleńczego cyrku Trzeciej Rzeszy i niemal dwadzieścia lat pobytu w Spandau Speer zdołał jakoś zachować w sobie resztki rozsądku i moralności. Te dwa elementy – urok osobowości Hitlera, któremu tak ulegał, oraz postanowienie, aby po dwudziestu latach grobowego życia opuścić więzienie jako człowiek przy zdrowych zmysłach – dominują we wspomnieniach Speera *Spandau: The Secret Diaries* (z języka niemieckiego przełożyli Richard i Clara Winstonowie, Macmillan)¹.

W trakcie procesu zbrodniarzy wojennych w Norymberdze, Albert Speer przyznał, że w ostatecznym rozrachunku to on ponosi osobistą odpowiedzialność za losy milionów robotników przymusowo zatrudnionych w arsenalach Rzeszy. Nie był natomiast bezpośrednio zamieszany ani w nieludzką procedurę deportacji nieszczęśników z okupowanych terytoriów, ani w ich maltretowanie i eksterminację, tak często przypadającą im w udziale. Ale nadzór nad produkcją i industrialną mobilizacją rzeczywiście należał do niego – i w takim właśnie zakresie Speer przyznawał się do winy i był gotów za nią odpokutować. Wyrok dwudziestu lat więzienia od początku wydawał się brutalny i, jak sądzono, wynikał z sowieckich nacisków. Prawie natychmiast po procesie norymberskim pojawiły się pogłoski, że rosyjskie władze nie chciały pozwolić, by tak błyskotliwy impresario uzbrojenia i przemysłu przeszedł bezpiecznie w ręce Zachodu.

Speer znalazł się w berlińskim więzieniu w Spandau 18 czerwca 1947 roku; opuścił je punktualnie o północy 30 września 1966. Wraz z okresem spędzonym w areszcie w Norymberdze – odsiedział dokładnie dwadzieścia lat. Drugą połowę wyroku odbył w towarzystwie zaledwie dwóch ludzi: Baldura von Schiracha, byłego przywódcy Hitlerjugend, oraz Rudolfa Hessa. Speer wkroczył do grobu w Spandau jako czterdziestodwuletni mężczyzna, w sile wieku, po błyskawicznej karierze w nazistowskich Niemczech. Został zwolniony w wieku sześćdzie-

sięciu jeden lat. Lecz w czasie pobytu za kratami pisał: ponad dwadzieścia tysięcy stron notatek w pamiętniku, autoryzowanych i potajemnych listów, fragmentów autobiografii. Pisał na kartkach z kalendarza, kartonowych opakowaniach, papierze toaletowym (tradycyjny papirus więźnia). I mimo skrupulatnych kontroli amerykańskich, rosyjskich, brytyjskich i francuskich strażników udało mu się przemycić ten zdumiewająco obszerny materiał poza więzienie w Spandau. Speer zebrał wystarczająco dużo materiału do pierwszej książki, *Inside the Third Reich*, omawianych tutaj zapisków więziennych i – jeśli pewne pogłoski się potwierdzą – czegoś, co ma stanowić studium Hitlera. W jaki sposób tego dokonał? Na ten temat udziela wyjaśnień tyleż lapidarnych, co wymijających. Twierdzi, że jest zobowiązany chronić tożsamość osób, które mu pomogły. Głównym pośrednikiem była osoba z personelu medycznego. Ironii dodaje tu fakt, że osoba ta sama w czasie wojny została deportowana jako robotnik przymusowy. Ale były też zapewne inne możliwości. Trudno oprzeć się wrażeniu, że władze, zwłaszcza trzech mocarstw zachodnich, musiały coś wiedzieć o ożywionych kontaktach Speera ze światem zewnętrznym i współczesnością. W istocie, w październiku 1948 roku żona ważnego żydowskiego wydawcy z Nowego Jorku skontaktowała się z członkiem rodziny Speera w sprawie publikacji jego wspomnień (subtelna nieprzyzwoitość idei zniechęciła samego Speera, nawet jeśli nie stanowiła przeszkody dla szacownej damy).

Hitler przenika całą narrację niczym mroczna mgła. W początkowym okresie uwięzienia Speer próbował odtworzyć i metodycznie spisać historię swoich relacji z Führerem. Wiele przywołanych obrazków warto zapamiętać. Widzimy Hitlera, jak planuje założenie światowego centrum sztuki z siedzibą w jego rodzinnym Linzu. Oglądamy go w tych latach, gdy – niczym we śnie lunatyka – mknie do władzy pośród rozszalałych tłumów, żądnych choćby jednego przelotnego spojrzenia rzuconego z kawalkady samochodów Hitlera, lub w intymnym kółku swoich rzezimieszków – kiedy przemawia, szydzi, poucza i, ni stąd, ni zowąd, popada w milczący trans tajemniczych wizji. Można też natrafić tu na migawki Hitlera w pieleszach domowych w Obersalzbergu, zmuszającego się do swobodnych interakcji ze swoimi faworytami, współpracownikami, wyznawcami, ludźmi, których byt zależał od każdego jego słowa. Speer odnotowuje poglądy Hitlera na temat literatury (był autentycznym pasjonatem twórczości Karola Maya), rzeźbiarstwa, znaczenia historii. Przywołuje z pamięci chwile szczodrości okazanej przez Führera wobec wczesnych współpracowników i stronników, opowiada także o obsesjach związanych z ogniem, płomieniami rozpalonymi w kominku i pożogą ogarniającą miasto.

Speer wie, że postać Hitlera dotyka samego rdzenia jego własnej tożsamości. 20 listopada 1952 roku notuje: „Jakikolwiek obrót przybrałoby moje życie w przyszłości, ilekroć moje nazwisko będzie wspomniane, wszyscy natychmiast pomyślą o Hitlerze. Nigdy nie uzyskam niezależnego istnienia. Widzę siebie czasami jako mężczyznę w wieku siedemdziesięciu lat, z dorosłymi od dawna dziećmi i dorastającymi wnukami; ale gdziekolwiek się ruszę, każdy pyta mnie wciąż o Hitlera”. Trzy lata wcześniej Speer zastanawia się nad predestynowaną logiką jego spotkania z Führerem: „Hitler dawał według mnie gwarancję ocalenia dziewiętnastowiecznego świata w obliczu nieuchronnych konfliktów czekających go w przyszłości. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że właściwie czekałem na Hitlera. Ponadto Hitler – a to jeszcze bardziej go usprawiedliwia – dał mi siłę, która wyniosła mnie znacznie ponad moje potencjalne ograniczenia. Jeśli tak było istotnie, nie mogę twierdzić, że odwoził mnie od samego siebie; wręcz przeciwnie, poprzez niego po raz pierwszy wzmocniłem własną tożsamość”.

W niekończącym się tunelu więziennych dni Speer próbuje zrekonstruować klarowny obraz człowieka, który zbudował i roztrzaskał jego życie. Jeśli nawet było w nim okrucieństwo – chociaż dziwnie abstrakcyjne, jakby neutralne – jeśli była i megalomania, szorstka wulgarność, skłonność do użalania się nad sobą i kłamstwo wykraczające poza zwykłą ludzką skalę, to przecież objawiały się również ich dokładne przeciwieństwa. Speer znał Hitlera jako „troskliwą głowę rodziny, hojnego zwierzchnika, człowieka przyjaznego, o dużym samoopanowaniu, niespotykanej dumie, zdolnego do entuzjastycznych reakcji na piękno i wielkość”. Szczególnie te ostatnie cechy trwale wryły się w pamięć Speera. Owszem, poglądy Hitlera na temat sztuki i architektury często były przejawem brutalnej krótkowzroczności. Ale niekiedy widziało się u niego przebliski prawdziwego zrozumienia, świadczące o wyobraźni i wiedzy. Charyzmat tego człowieka był czymś głębokim, zimnym, jednocześnie paraliżującym i magnetycznym. Podobnie w wypadku jego oczywistych intelektualnych przewag w sferze politycznej taktyki, retorycznych umiejętności czy psychologicznej penetracji zmęczonych lub skorumpowanych graczy, z którymi miał do czynienia w kraju i za granicą. „Rzeczywiście pochodził z innego świata... Członkowie kasty oficerskiej nauczyli się, jak działać w bardzo szerokim zakresie nietypowych sytuacji. Byli jednak zupełnie nieprzygotowani na radzenie sobie z tym wizjonerem”.

W tym wszystkim nie znajdujemy niczego nowego. Nieraz już – w innych świadectwach – koszmarnie obrazy sprowadzano do rutynowych przedstawień. Speer dotyka za to kwestii pierwszorzędnych, kie-

dy podejmuje próbę zdiagnozowania antysemityzmu Hitlera. Właściwie nie przywołuje żadnej swojej rozmowy na ten temat z Führerem (w przyprowadzających o mdłości miazmatach rozmów, które Hitler prowadził przy stole, z trudem potrafimy rozpoznać sporadyczne aluzje do świata obozów koncentracyjnych). Szperając dokładniej we wspomnieniach, Speer dochodzi jednak do wniosku, że nienawiść do Żydów była absolutnym, niewzruszonym sensem istnienia Hitlera. Całokształt politycznych i wojennych planów Führera „był jedynie kamuflażem dla tego prawdziwego czynnika motywacyjnego”. Zastanawiając się nad jego testamentem, z jego apokaliptyczną wizją żydowskiej winy za wojnę i niezachwianą wiarą w konieczność eksterminacji europejskiego żydostwa, Speer zaczyna sobie uświadamiać, że eksterminacja znaczyła dla Hitlera więcej niż zwycięstwo w wojnie czy nawet samo przetrwanie narodu niemieckiego.

Racjonalistyczni historycy już omawiali tę kwestię. Próbowali znaleźć jakiś „normalny” ekonomiczno-strategiczny model dla opisu kariery Hitlera. Speer jest bliższy prawdy. Trudno znaleźć coś sensownego w zjawisku, jakim był Hitler – w jego zatrutej magii i potwornościach samozniszczenia – jeśli nie skoncentruje się uwagi na centralnym motywie antysemityzmu. Jakimś mrocznym sposobem Hitler rozpoznał w mesjanistycznej spójności ludu żydowskiego, w jego wyodrębnieniu, w metaforze „narodu wybranego”, niezbywalnie szyderczą przeciwwagę wobec swoich najbardziej intymnych pragnień. Kiedy proklamował, że nazizm i judaizm nie mogą współistnieć, że któryś z nich musi (a może oba muszą) ulec zniszczeniu w ostatecznej walce, stwierdzał jakąś szaloną prawdę. Śledząc proces Eichmanna i lawinowo narastający materiał dowodowy na temat Holocaustu, Speer zanotował, że jego własne pragnienie wolności musi się wydawać „niemal absurdalne”.

A przecież owo pragnienie, oczywiście, trwało nadal. To zasadniczy motyw całej literatury więziennej: nadzieja wbrew nadziei, że ponad siedem tysięcy jednostajnych dni kiedyś przemienie, że mimo próżni dwudziestu lat czasowi można nadać znaczenie lub pokrzepiający kształt. Duszną atmosferę uwięzienia dodatkowo potęgowały pojawiające się nagle pogłoski. Oto John McCloy, Wysoki Komisarz Stanów Zjednoczonych do spraw Niemiec, nalegał, aby karę złagodzić lub wręcz zwolnić więźnia, Adenauer okazywał zrozumienie, brytyjski Foreign Office kontaktował się w tej sprawie z Rosjanami. Przecież zimna wojna musiała w końcu doprowadzić do ewakuacji więzienia w Spandau i do bardziej wyrozumiałego spojrzenia na zbrodnie Speera. Dlaczego przywódcy zachodnich mocarstw mieliby pozwo-